DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 164.

DNIA 1 CZERWCA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

O DZIENNIKARSTWIE.

Chcemy powiedzieć słów kilka o tym przedmiocie. Dziennikarstwo które tak ważną dziś gra rolę w krajach wolnych, zdaje się że jest źle u nas pojmowane tak przez samych dziennikarzy jak przez publiczność.

Każda epoka ma sobie właściwy charakter, właściwy sposób objawiania swych myśli, szerzenia ich i przyprowadzania do skutku. U wszystkich narodów wolnych były pewne sposoby, pewne środki objawiania się i wyrabiania opinii publicznéj. U Greków na placach publicznych, na rynkach, wszystkie i najważniejsze rozbierano kwestye wprzód nim je rządcy wprowadzali w wykonanie, nim zamieniano je w prawo obowiązujące każdego obywatela. Wszyscy tam musieli przynieść swe zdanie pod karą ulegania w milczeniu zdaniom innych, choćby te były im przeciwne. U Rzymian Forum było miejsce na którém objawiała się opinia publiczna przez usta ludowych mówców. W Forum, na placu publicznym, dyskutowano i decydowano o wszystkiém, szczególnie co do polityki wewnętrznéj. Decyzyom tym, życzeniom groźnie objawionym, musiał ulegać częstokroć sam senat, ten wytrwały, uparty i mądry rządca. W wiekach średnich, opinia publiczna w rzeczach politycznych wyrabiała się na zjazdach szlachty, na zgromadzeniach gmin. Każdy który chciał objawić swe zdanie, lub dowiedzieć się o cudzém, musiał osobiście udawać się do miejsc tych zjazdów i zbiorów. Innego ogólnego środka porozumienia się i objaśnienia nie było; ztąd też nie było jednoczesności i jednostajności w działaniu. Pojęcia o jednéj i téjże saméj rzeczy były niezmiernie rozmaite, bo nie było środka prędkiego i jednoczesnego rozchodzenia się ich po całym kraju, po całym świecie. Wszystko odbywało się przez posłańców, przez gońców, wysyłanych od jednych do drugich, i często wypadek był dokonany, sprawa najważniejsza załatwiona w sposób jednostronnego pojęcia, kiedy wiadomość o tém dochodziła w strony odległe. Opinie wyrabiające się na zjazdach, decyzye tam zapadające, nie były znane po prowincyach, aż za powrotem posłów, lub im towarzyszących ciekawych,— a wiadomość o tém zależała od opowiadających; rzeczywistość wypadków, zdań, nieprędko była znana, sąd o nich ogólny nieprędko się formował.

Nie tak ma się rzecz teraz. Wiadomość o wypadkach i różnostronne zdania o nich rozchodzą się jednocześnie po całym świecie i jednocześnie formuje się sąd publiczny. Działania też ludzkie idą szybko i wypadki nagle po sobie następują. Wszystkie kwestye są poruszane od razu, wszystkie pryncypia i z szybkością machin parowych, szlą razem swych apostołów w różne strony, razem przybywają wszędzie i tam gdzie im są radzi i tam gdzie ich nienawidzą. Każde słowo wymówione w Paryżu lub w Londynie, w dziesięć dni jest znane i powtarzane w całéj Europie, każdy wypadek gdziekolwiek zdarzony, może w przeciągu miesiąca poruszyć całą Europę, może być powtórzonym prawie jednocześnie na wszystkich jéj, by najodleglejszych punktach.

To wszystko dzieje się za pomocą dzienników. Ale nie to jest ich główne posłannictwo, nie tę tylko przynoszą one usługę teraźniejszéj społeczności. Wszystko co stanowi moralny i materyalny byt towarzystw, wszystko co może je obchodzić pod jakimkolwiek względem, co może obchodzić człowieka, wchodzi w zakres prac i usiłowań dziennikarskich. Zajmując się czynnie i codziennie wszystkiemi czynami ludzkiemi, od najmniejszych do najważniejszych, tak w świecie moralnym jak materyalnym, dziennikarstwo jest wizerunkiem dzisiejszego życia narodów, jestto najdoskonalsza i różnostronna kronika współczesna, sąto materyały do historyi przyszłéj, materyały nie oparte na samych niepewnych tradycyach, lub jednym jakim stronniczym pamiętniku, ale na wiernym obrazie kreślonym różnych odcieni farbami, jaskrawo, namiętnie, gwałtownie, ale przez naocznych widzów a często działaczy; sąto akta spisane na wiele rąk, przez rozlicznych archiwistów, akta poświadczone przez milionową publiczność, ze wszystkiemi twierdzeniami, protestacyami, komentarzami, które wszystkie są zapisane, i na których bez wątpienia oprze przyszłość swój sąd o nas.



Zaledwo jaka prawda lub fałsz pojawi się w świecie moralnym, zaledwo ukaże się jakie pryncypium, idą one natychmiast pod rozbiór dzienników które je dyssekują, szarpią, mordują namiętnie, poważnie, szalenie, rozumnie — i nie porzucą aż się ostoją lub upadną. Zasady i ludzie muszą dziś przejść przez gwałtowne próby dziernikarstwa, i przyznać należy, że jak ogniowe próby okażą zawsze rzeczywistą wartość kruszczu idącego pod doświadczenie, tak dobre zasady i ludzie z prawdziwą, wewnętrzną i potężną wartością, wychodzą zawsze bez szwanku z tego moralnego dziennikarskiego laboratoryum, pomimo wszelkich kwasów i ogni którémi ono doświadcza nowe rzeczy i nowych ludzi.

Każde pryncypium złe lub dobre, skoro pozyska pewną liczbę wyznawców, ma zaraz swój dziennik, który walczy dopóki nie upadnie lub nie zwycięży. I nie idzie tu o tożsamość tytułu dziennika, idzie o organ zasady któréj powodzenie okazuje się w powodzeniu dziennika, jeżeli byt jego zależy tylko od prenumerującéj go publiczności. Wszystko co nie ma dziś swego organu, mało jest znane, bo publiczność przywykła nabywać prawdy i wiedzę o wszystkiém z małym kosztem i bez pracy; każdy rad znaleść pod ręką to co go może obchodzić, to co rad wiedzieć. Dawniéj ludzie udawali się daleko po różnego rodzaju wiedzę, nabywali ją z kosztem i trudnością, dziś ją im przynoszą do mieszkań;— publiczność się spanoszyła, bo wszystko oddano pod jéj bezpośredni sąd, ona też o wszystkiém wyrokuje za pomocą kilku groszy: skoro je daje, sąd jéj jest dobry, gdy odmawia, rzuca wyrok potępienia. Wszystko to się jednak dzieje tak samo jak się działo dawniéj. Sławny profesor, wielki mówca,

wielki trubadur znajdował tysiącami słuchaczy, jak równie dziś dziennik który przemawia stósownie do uczuć największéj liczby, znajdzie tysiące prenumeratorów.

I niech nikt nie utrzymuje, że dziennikarstwo jest zdolne rozbierać tylko podrzędne kwestye; najznamienitsi dzisiejsi ludzie albo byli sami dziennikarzami, albo dyrygowali i dyrygują dziennikami, które rozbierają najwznioślejsze zadania polityczne, socyalne, moralne i naukowe. Szyller, Göthe, wydawali dzienniki; dwaj naczelni ludzie stanu Francyi: Thiers i Guizot byli dziennikarzami, broszurkarzami; u nas Śniadeccy, Mochnacki, Mickiewicz, pisali dzienniki. Czy tacy ludzie którzy charakteryzują epokę, tworzą nowe szkoły, przodkują pojęciom, byli lub są podrzędnymi rozbieraczami dziennikarskich mierności? Dziennikarstwo dziś jest potęgą któréj wszystko ulega, jest to pole popisów na którém każdy wstępujący w życie polityczne lub literackie skruszyć musi kopią. Poeci, filozofowie, literaci, publicyści, zaczynali i zaczynają od ogłaszania swych prac i utworów w pisemkach peryodycznych, w kolumnach dzienników, jużto w kształcie artykułów lub feilletonów: bo ten rodzaj pupublikacyi, sposób dania się poznać publiczności jest najpopularniejszéj. Dwa zaledwo dziś jest kraje, w których, jak niegdyś w Atenach lub Rzymie, mogą nowe Demostenesy i Grachy, przemawiać do zebranego w kilkaset tysięcy ludu; powszechnie muszą przemawiać przez dzienniki, przez broszury, jeżeli chcą aby ich wszyscy słyszeli.

I, rzecz szczególna, nieraz ci którzy całe swe powodzenie winni dziennikom, powstają na nie, wyklinają je i prześladują wtenczas kiedy im się zdaje że już ich niepotrzebują: jest to zwyczajna niewdzięczność, która jednak nikomu nie uchodzi bezkarnie. Też same dzienniki, które pomogły wznieść się człowiekowi w opinii publicznéj dopóki on sam się wznosił, przez swe czyny lub słowa, pomagają mu spaść jak najniżéj od chwili w któréj on pogardził opinią publiczną, od chwili w któréj osądził że ona mu niepotrzebna lub szkodliwa, od chwili, w któréj zmieniwszy postępowanie, radby przytłumić i nakazać milczenie publicznemu dziennikowi, radby aby nie było nikogo któryby śmiał kontrolować i ganić jego uczynki. Najwięcéj uskarżają się na męczarnie dziennikarskie ludzie, którzy w innych czasach, kiedy inaczéj objawiała się opinia publiczna, byliby rzeczywiście umęczeni. Bo pomimo wszelkich dziennikarskich nadużyć pochodzących z różności przekonań, człowiek prawy i szczery, człowiek którego czyny są sumienne, bezinteresowne i szlachetne, znajdzie zawsze sprawiedliwość, prędzéj czy późniéj postępkom jego i charakterowi oddadzą słuszność, i jeżeli kto został skrzywdzony, poniżony, zniesławiony niesprawiedliwie przez dzienniki, zostanie wywyższon i oczyszczon przez dzienniki, imie jego zostanie przez nie zrehabilitowane w opinii świata, bo wszelka rzeczywista wartość moralna człowieka musi być uznaną. Tak zawsze postępowała z ludźmi opinia publiczna, ta zaś opinia objawia się dziś przez dzienniki: potępiają one to co jest godne potępienia, śmieją się z tego co jest warte śmiechu; chwalą zaś i uwielbiają co jest godne pochwał i uwielbienia: samo milczenie ze strony dzienników, a to względnie na opinią i ludzi, jest niezmiernie wymówne, oznacza ono albo pogardę, albo ciche uszanowanie, ciche oddanie słuszności przeciwnikowi.

Nie zawsze bezwątpienia dziennikarze są ludźmi znakomitymi, ale i w tym ich stanie podrzędności, oddają oni jeszcze wielką usługę towarzystwu. Nie każdy może pojąć i stworzyć rzecz wielką i nową, ale wielu może rzecz pojętą i stworzoną zrozumieć, rozszerzyć i wykonać. Dziennikarze dziś sąto ci średnich wieków rzemieślnicy, którzy budowali owe wspaniałe katedry; potomność nie zna ich imion, ale uwielbia i podziwia ich dziełom; dziennikarz ukryty pod strychem wśród ubóstwa, jest dziś tym dawnym zakonnikiem, który samotny, ubogi i nieznany, pisał w swéj celi dzieła na obronę wiary Chrystusa i popychał ludzi możnych i znakomitych do czynu. Sumienny dziennikarz, nawet podrzędnych zdolności, może i jest dziś apostołem wielkich zasad, wielkich prawd, bo on rozgłasza, roznosi po wszystkich miejscach słowo wyrzeczone przez wielkich ludzi, przez reformatorów społeczeństw.

Żadne dziś wyrzeczone wielkie słowo gdziekolwiek, żaden wzniosły lub podły czyn, nie giną, nie idą w zapomnienie; dziennikarze je roznoszą po świecie. Ludzkość się z nich buduje, uczy, bierze przykład — lub się oburza, potępia i wystrzega, albowiem sumiennego dziennikarza jest obowiązkiem wyrzec swe surowe i sprawiedliwe zdanie o wszystkiém; ono oświeca publiczność, ono jéj przewodniczy w sądzie. Zaledwo ukaże się jaka xiażka, zawierająca myśli, zasady zbawienne lub zgubne, dzienniki ją rozbierają, zalecają jéj czytanie, lub ją potępiają, ostrzegają publiczność aby ją odepchnęła i unikała jak zarazy. Nieraz widziano wprawdzie dzienniki zachwalające xiążki złe i niemoralne a potępiające inne dobre; ale w takim razie publiczność ma na względzie rodzaj dziennika: zawsze jednak sąd większości dzienników potępi złe i niemoralne, a wywyższy piękne, czyste i szlachetne. Dyskussya dziennikarska w każdéj materyi wyświeca istotność rzeczy i w skutek jéj prawda musi zwyciężyć.

d. c. p.

Le Journal des Débats, w numerze z dnia 26 maja, zdając sprawę z wypadków zaszłych w środkowéj Azyi, pisze co następuje:

« Wiadomości z Bombay nadeszłe od pewnego czasu, przedstawiają dość ciekawe wypadki, o których uważamy za potrzebne powiedzieć słów kilka. Polityka postąpiła, ukazały się zupełnie nowe kombinacye. Aż dotąd widziano ciągle Rossyą odpartą we wszstkich jéj usiłowaniach w zbliżeniu się ku Indyom. W roku 1837 widziano Simonicza probującego napróżno zatknąć na murach Heratu podrzędną chorągiew Persyi: Pottinger czuwał na basztach i wzbraniał mu przystępu do nich. W tym samym czasie Wikowiczowi nie powiodło się w Kabulu w obec gieniuszu Burns'a i Mac-Naghten'a, jako też w obec groźb Anglii. Odnawiały się expedycye przeciw Chiwie, téj oazie wśród pustyń, zkąd Rossya spodziewała się działać na środkową Azyą; wszystkie te expedycye zakończyły się nieszczęśliwie, począwszy od 1732 aż do 1840, w któréj Perowski stracił nowe legiony na téj drodze zasianéj już tylu kościami. Sama nareszcie Anglia wzniosła w 1838 r. w Afghanistanie przeciw ambicyi swéj rywalki tamę, która zdawała się nie podobną do przebycia. Aż oto dowiadujemy się od razu, że chorągiew perska powiewa w Heracie, gdzie Jar-Mohamed uznaje się pokornym lennikiem Szacha; że Chiwa została podbitą przez hana Buchary, naczelnika jednego tatarskiego pokolenia, sprzymierzeńca i agenta Rossyi, mordercę a przynajmniéj stróża więzienia Stodard'a i Connolego; że cała środkowa Azya, od morza Kaspijskiego, aż do Indo-Kosk, od Asterabad aż do Indus, zawiązała się w szeroką konfederacyą, któréj Rossya jest razem duszą i podstawą; że Sommies i Shialis zapomnieli poraz pierwszy swoją odwieczną nienawiść dla przyłączenia się do ligi naprzeciw Anglii; że nareszcie Rossya trzyma w swoim ręku klucz do Indostanu.

« Nie znamy jeszcze środków których Rossya użyła dla dopięcia swego celu, ale nie możemy wątpić o ich skutkach.

« Nigdy jeszcze, zaiste, w całéj swéj historyi, nie zrobiła Rossya tak olbrzymiego kroku ku Indyom, nigdy nie postawiła ona z większą pewnością nogi wśród śliskich skał i na ruchawym piasku które ją oddzielały od jéj odległéj zdobyczy. Jest coś przerażającego w pochodzie tego mocarstwa, które nieznacznie i bez pozornego ruchu, staje zawsze u swego celu. A jednak, pomimo małéj sympatyi ku Rossyi, nie można odmówić pewnego rodzaju szacunku, który za-

wsze wzbudza rozwiązanie wielkiego i skomplikowanego zadania. Co uczyni Anglia w obec niebezpieczeństwa którego się najwięcéj lękała? ona, która groziła zamienieniem raczéj całego świata w perzynę, aniżeliby miała ścierpieć wpływ Rossyi w Heracie. Przejdzież ona raz jeszcze Indus dla rzucenia się w przesmyki Khyberu i Bolanu? nie: długo jeszcze Anglia zostanie nieruchomą, bo rzecz ta jest dziś nad jéj siły. Wezbranie które ją niosło naprzód, cofa się teraz do swego pierwotnego łożyska. »

Nie wiemy do jakiego punktu to ostatnie twierdzenie dziennika francuzkiego jest prawdziwe, może to jest rzucona tylko uwaga organu wpółurzędowego angielskim dziennikom, które wynosząc potęgę Anglii, niepochlebnie rozprawiają o siłach morskich Francyi z okazyi broszury xięcia de Joinville. Co zaś wiemy, to to że Anglia nie zwykła tak łatwo cofać się przed niebezpieczeństwem, dała ona już tego nieraz dowody. Jeżeli Rossya działa, wykonywa największe przedsięwzięcia w pozornéj nieruchomości, sekret takiéj polityki nie jest także obcy i Anglii. Umiała ona w rzeczy saméj przygotować nieraz pocichu pożar w całéj Europie, jeżeli szło o jéj byt, jeżeli jéj nie pozostawało jak zginąć albo zwalczyć tego który zamierzył jéj zagubę. Strata Indyi dla Anglii, strata jéj wpływu i panowania w Azyi, jestto jéj upadek w Europie, jestto śmierć jéj przemysłu i handlu, śmierć jéj polityczna. Wprzód nim do tego przyjść jéj wypadnie, poruszy ona wszystkie znajome swojéj polityki sprężyny. Widziano Anglików wylatujących w rozpaczy na beczce prochu w powietrze, nim Anglia jako państwo przyjdzie do téj ostateczności, podsadzi ona miny pod Rossyą, które potrafią ją rozerwać i zbezwładnić, jeżeli istotnie grozi Anglii do tego stopnia postępowanie Rossyi w Azyi. Trafiła kosa na kamień, ciekawa rzecz które z tych dwóch mocarstw o znajoméj i podobnéj polityce ostatecznie zwycięży. Niedawno, na uczcie danéj przez kompanią rossyjską w Londynie, ambasador rossyjski i pierwszy minister angielski gadali sobie grzeczności, poprzysięgali wzajemną przyjaźń dwóch państw; Robert Peel byłby szczęśliwym jeżeliby Mikołaj odwiedził Anglią, i Mikołaj oświadczył gotowość uczynienia zadość tak szczerym życzeniom angielskiego ministra; lecz że każdy z nich wie co tego rodzaju manifestacye znaczą w ich ustach, to właśnie była przyczyna większéj ostróżności. Jakoż, pod tenże czas przygotowywała się zmiana angielskiego Wielko-rządcy w Azyi, gdzie dyplomacya angielska została pokonana przez dyplomacyą rossyjską; jestto pierwszy krok odporny. Co Rossya zrobiła, już wiadomo, lecz co i gdzie robi Anglia, to się okaże — niepodobna albowiem aby ona już straciła tradycyę swéj polityki zagranicznéj.

KOMITET OGÓŁU EMIGRACYI POLSKIÉJ W LONDYNIE
DO
EMIGRACYI POLSKIÉJ WE FRANCYI.

W odezwie swéj z dnia 26 Lutego r. b. w przedmiocie otworzenia składki na utrzymanie braci naszych uwolnionych z okrętu rossyjskiego Irtysz, do Emigacyi Polskiéj uczynionéj, Komitet Ogółu Londyńskiego oświadczył że stosownie do potrzeby jaka się późniéj okaże, zmniejszenie lub podwyższenie takowéj składki Emigracyi przedstawi, spodziewając się jednak że trwanie jéj nieokaże się długo koniecznem. Dziś Komitet składając uprzejmie dzięki Szanownym Ziomkom i innym datkującym którzy tak szlachetnie z pomocą bratnią pośpieszyli, ma przyjemność oświadczyć że kontynuacya ich składek już nie jest potrzebna. Kilku z uwolnionych braci są tak umieszczeni, że zarabiają na swe utrzymanie, resztę zaś Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski na swą listę płacy przyjąć ofiarowało. W skutek takowéj ofiary Komitet płacić będzie na utrzymanie tych nowych Emigrantów dopóki fundusz na ten cel w jego rękach będący niezostanie wyczerpany; po wejściu zaś ich na listę utrzymywanych przez Towarzystwo Literackie Polaków, rachunki swe z administracyi powierzonych mu funduszów zamknie, i takowe dla wiadomości Emigracyi drukiem ogłosi. Szanowni Ziomkowie którzy składki swe tak na ręce redaktorów jako też wprost do Kommissyi Funduszów w Paryżu złożyli, a które jeszcze Komitetowi przesłane nie zostały, raczą zawiodomić tych na których ręce składali, czyli datki swe chcą mieć sobie zwrócone, czyli też na cel pierwotny lub inny dobroczynny obrócone.

Pozdrowienie i braterstwo.

Londyn, dnia 20 Maja 1844 r.

Prezes Leon Jabłoński,
Sekretarz Jan Terlecki.

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

Dnia 28 z. m. p. Mickiewicz miał ostatnią lekcyą. Że na przeszłéj oświadczył iż na téj będzie mówił tylko « o jednym » publiczność zbiegła się bardzo licznie, ciekawa usłyszeć o kim, i nie lękamy się powiedzieć że była zawiedzioną w domysłach. Profesor zaczął od odczytania powodów poprzedzających prawo o założeniu katedry literatury słowiańskiéj. Powody główne były więcéj polityczne jak literackie, bo chodziło Francyi o poznanie ludu który od tylu wieków przechowuje tradycye waleczności, z którym francuzi nieraz walczyli jako z nieprzyjacielem, lub go widzieli w swych obozach jako sprzymierzeńca, ludu tak jednostajnego i rozległego, którego przyszłość nie jest wiadomą. P. Mickiewicz powiada że gdy odebrał wezwanie do zajęcia katedry i odczytał powody jéj założenia, nie wahał się z przyjęciem tak trudnego i wielkiego obowiązku i że mniema iż mu odpowiedział. Poraz pierwszy i ostatni, rzecze, przychodzi mi mówić o sobie. Wiecie jakie otaczały mię trudności, trudności zawisłe od języka; ja który nie łatwo się tłumaczę nawet w prywatnéj rozmowie, który szukam wysłowień gdy mi przychodzi pisać list zwyczajny, przyznaję się, żem się nigdy nie przygotowywał na lekcye, nie zaglądałem nawet do xiążek dla przypomnienia reguł gramatyki francuzkiéj, nie uczęszczałem do uczonych, nie szukałem xiążek, a to się wszystko znalazło, przyszło samo i w ciągu mojego kursu potrafiłem zyskać sympatyą moich słuchaczy, potrafiłem się z nimi porozumieć w duchu, bo byłem przekonany, że gdy człowieka ożywia mocna wiara w to co ma powiedzieć, słów mu nie zabraknie; nie ubiegałem się za temi sposobami których używają powszechnie dla przypodobania się publiczności, nie obrabiałem zawczasu mojéj mowy, bo słowa Ewangelii które mówią « że z piersi ożywionych wiarą żywą i potężną wyjdzie zawsze prawda gotowa i przekonywająca » wziąłem w ścisłém znaczeniu, i w ciągu mego kursu dowiodłem rzeczywistości tego, okazałem francuzom jak lud mój pojmuje profesorstwo.

Następnie profesor mówił o francuzach, narodzie wyłącznie zdolnym do natchnienia, o narodzie który indywidualnie i zbiorowo, poczuwa często w sobie siły nadzwyczajne, nadzwyczajne życie, w czasie czego pojmuje i wykonywa wielkie rzeczy. W tym narodzie leży przyszłość któréj wszyscy z upragnieniem oczekują; tę przyszłość Francyi, tę jéj powinność przewodniczenia ludom, czuje lud słowiański, szczególnie lud polski, który instynktowo rozumie francuzów, instynktowo odgaduje ich przyszłość. Nie czyta on gazet, a wie co Francyi wypada robić; niedawno lud prosty w jednéj części Polski, poprzysiągł przed władzami rossyjskiemi, że widział wojska francuzkie i polskie ciągnące na północ wśród śniegów przez Litwę, i od tego jego przekonania nie mogły go odwieść ani knuty, ani Sybir. Nie jestto, panowie, bajka fantastyczna, rzecz tę stwierdzają urzędowe dowody; a to mniemanie naszego ludu jest wieszczém przeczuciem, wskazującém razem Francyi jéj powinność i nadzieje Polski. Jest u ludu polskiego powieść, podług któréj pewny wojownik wyjeżdżając na wojnę, zostawił swéj żonie szyszak i miecz; żona codzień

patrzała na szyszak a ze zmian jego blasku, poznawała złe lub dobre powodzenie swego męża; kiedy zaś na końcu miecza widziała kroplę krwi, wiedziała że mąż jéj był w wielkiém niebezpieczeństwie. Francuzi od Berezyny po Niemen zasieli równiny Polski szyszakami i mieczami, lud nasz je chowa, patrzy na nie ciągle i widzi zmianę ich blasku, widzi krew z nich ciekącą, widzi, zna i czuje obecne położenie Francyi. Obwiniano mię o schlebianie Fracuzom, zdanie moje o tym narodzie jest zdaniem ludu Słowiańskiego; uważajcie co mówi jeden poeta słowiański, prócz tego co już wam nieraz w tym względzie przywodziłem. Po czém p. Mickiewicz cytował kilka razy słowa jednego poety wołoskiego, okazujące miłość i uwielbienie ludów słowiańskich dla narodu francuzkiego i dla Napoleona, oraz nadzieję jaką słowianie pokładają w francuzach.

Daléj profesor mówił o Kościele, o jego ostatecznym upadku, o tém że już on nic nie potrafi zrobić dla ludzkości która od tak dawna probuje, szuka, usiłuje znaleść szczęście w różnego rodzaju reformach i systemach które jedne po drugich upadają i upadać muszą dopóki ludzkość nie wejdzie na drogę z któréj zeszła przez błędy i przez martwość kościoła który się oddalił od zasad Chrystyanizmu. P. Mickiewicz widzi w Napoleonie początek nowéj epoki, początek drugiéj epoki Chrystyanizmu. Tu nastąpiło porównanie Napoleona z Chrystusem, ale tylko pod względem jego natury człowieczéj. Profesor znajduje wiele podobieństwa między cesarzem francuzów a Zbawicielem, jednakże uznaje niższość pierwszego, bo gdy Chrystus kuszony na puszczy odrzucił wszystkie objetnice i najwyższego kapłaństwa w Izraelu i królowania nad światem, Napoleon uległ pokusie, został monarchą i nie dopełnił swojego posłannictwa P. Mickiewicz zastanawiał się nad różnicą jaka zachodzi między uważaniem historyi francuzkiéj przez francuzów i przez polaków. Historyą Francyi przyrównać można do xiężyca, którego astronomowie widzą tylko jedną połowę, zwróconą do ziemi, ta zaś która jest obrócona ku słońcu jest zakryta ich wzrokowi a którą widzą mieszkańcy innych planet. Lud polski widzi w historyi ludu francuzkiego stronę tajemniczą któréj nie widzą sami francuzi, toż i w Napoleonie. Czy jest kto coby dopełnił posłannictwa Napoleona, czy go widziano? jest i widziano go, świadectwo o tém złożyli wam publicznie moi ziomkowie. Lud polski, mocno wierzący, jest natchniony, ma przeczucia wieszcze, prorocze; wiarą on pojmuje powołanie swoje, powołanie Francyi i posłannictwo Napoleona. Tu muszę po raz pierwszy i ostatni, w ciągu mojego kursu, cytować siebie samego. Dziesięć lat temu kiedym napisał to co następuje:

On (mąż) ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.
Mąż straszny — ma trzy oblicza
On ma trzy czoła.
. . . .
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów.

Artyści francuzcy w wizerunkach Napoleona przedstawiają go w znajomych wypadkach jego życia, albo też w pełnéj pychy apoteozie. Słowianie, polacy, artyści polscy, widzą w nim inną stronę, widzą w Napoleonie proroka, posłańca Bożego — posłańca który nie spełnił rozkazów Najwyższego. Przedstawiają go po śmierci, ale obecnego światu; przedstawiają go kającego się, z wzrokiem zwróconym ku Bogu, z twarzą pełną boleści, z ręką na karcie Europy; w postaci téj widzimy, że duch Napoleona nie będzie zadowolniony nim ta karta nie będzie przerobioną. Profesor podczas tego rozwinął kilkanaście wizerunków Napoleona i oddał je publiczności, zostawując sobie jeden, który zwróciwszy ku zgromadzeniu, tłómaczył myśl artysty i znaczenie wizerunku. Oświadczył także, iż mu to było rozkazane i zalecał aby się dobrze przypatrzyć rysom wizerunku, aby gdy przyjdzie wśród nas, poznać tego co je nosi.

Wizerunek przedstawia Napoleona stojącego, w zwyczajnym jego ubiorze, ale okrytego całunem; głowa cesarza jest uwieńczona laurem, wzrok zwrócony ku niebu, ręce oparte na mappie. Twarz przedstawia znajome rysy bohatera, ale coś w niéj jest różnego od zwykłych jego portretów. Po bokach są napisy którycheśmy nie mogli wyczytać, bo żaden exemplarz niedoszedł rąk naszych, pod spodem stoją wyrazy: MAGISTRAT DU VERBE DEVANT LE VERBE. Podczas kiedy publiczność oglądała wizerunek, p. Mickiewicz kończył lekcyą, czytając drugi toast Biesiady, którą nazwał nową ewangelią i skończył tak jakoś, że już się zabierał do wychodu, a cały środek amfiteatru nie ruszał się z ławek, czekając czegoś więcéj, aż p. S. Goszczyński zapytał się czego czekają; wtenczas wszyscy ruszyli z sali w milczeniu z twarzami na których czytać było można nie zadowolnienie ciekawości.

— *La Revue de Paris* z ostatniego tygodnia potwierdza wiadomość o buncie chłopów w Rossyi. Bunt miał się rozszerzyć do gubernij graniczących z gubernią Saratowską w któréj najprzód wybuchnął. Dziesięć półkow piechoty i cztery kawaleryi które rząd wysłał na buntowników, niechciały użyć przeciw nim broni. Pismo nie mówi jakiéj bunt jest natury, ale ma mocno niespokoić rząd. Kupcy którzy się mieli udawać na wielki jarmak do Niż-Nowogrodu, wstrzymali się, albowiem jest podobieństwo, że jeśli bunt w prędce nie będzie uśmierzony, buntownicy będąc już panami gubernii Saratowskiéj, Penzeńskiéj, Symbirskiéj, zdobędą także Niż-Nowogrod, przyległy tym dwom ostatnim guberniom.

— Piszą od granic polskich, 8 maja. « Dwa rozporządzenia rządowe sprawiły w téj chwili wielkie nieukontentowanie, w królestwie polskiém: znaczne podwyższenie cła na wódkę i rozkaz zabezpieczania płodów ziemskich. — Dyrekcya zabezpieczenia, ogłosiła już po różnych miejscach nazwiska swoich agentów u których trzeba będzie brać odtąd zabezpieczenia na płody gruntowe wyprowadzane z kraju. Kto zabezpieczy swoje produkta w Instytucie assekuracyjnym zagranicznym, winien będzie za karę opłacić summę wyrównywającą wartości zabezpieczenia dziesięć razy wziętéj. — Kupiec Gdański *** który zna stan interesów w Rossyi, niedaje żadnego zaufania assekuracyi rossyjskiéj. Mówią już że, w skutku tego rozporządzenia, wartość dóbr gruntowych, która zaledwie nieco się podniosła, szybko i znacznie spadnie. Przy téj okoliczności okaże się widocznie w jak opłakanym stanie zostaje cały przemysł w Polszcze.

— Znowu nastało milczenie o odnowieniu traktatu extradycyi (kartelu), o którym już głoszono, jakoby wkrótce miał nastąpić; utrzymują niektórzy, że Prusy wymagały pewnych rękojmi, i dla tego to odnowienie dotąd nie przychodzi do skutku.

— Widać było ostatnich miesięcy ruch wojsk rossyjskich w Polszcze; cały korpus garnizonowy podawany na 60,000, a w istocie wynoszący tylko 40,000 ludzi, jest w marszu ku południowi, podobno nad Prut; już go zastąpił inny, który, jak utrzymują, o połowę jest słabszy w silach od poprzedniego.

— Od granic, 12 maja. Znalazł wreszcie rząd rossyjski sposób zatamowania kontrabandy tak przebiegle prowadzonéj. Na przyszłość każdy fabrykant, a w ogólności każdy wyrabiający na przedaż jaki bądź towar, powinien się zaopatrzyć w przepisany i od władz udzielony stempel i takowy wyciskać na sztuce towaru do zbycia. Przewidując że podobny stempel może być sfabrykowany za granicą, będą odbywać się od czasu do czasu, w nieoznaczonym terminie, śledztwa u wszystkich kupców i stęple towarów ulegną sprawdzaniu, a potém fabrykanci, którym mają być przedstawiane próbki towarów znalezionych z ich stemplem, będą zapytywani czyli też towary wyszły z ich rękodzielni. Na przypadek zaprzeczenia, kupcy podpadną konfiskacie i karze pieniężnéj. Ogromne kary pieniężne na które skazanych było wielu kupców pochwyconych na defraudacyi, jako też szybki postępek sądowy z przemycającymi żydami, których bez długich korowodów wysłano na Kaukaz tyle dla nich straszny, narobiły tu obawy, która, jak wiadomo, z doświadczenia, w krótce ustaje.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.